Rok V. Kraków-Podgórze, Środa 14 Sierpnia 1907 Nr. 219

4 Cena Numeru wszędzie Centy (8 halerzy).

PRENUMERATA miesięczna wszędzie zarówno w Krakowie jak na prowincyi 2 K. już z dostawą do domu, względnie z przesyłką pocztową. — Prenumerata za granicą 2 marki, 3 franki, 1 rs. 20 kop.

POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM i NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc.

Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Hupczyn.

Administracya „NOWIN“: Rynek gł. L. 8, otwarta od 9—1 w południe i od 3—5 popołudniu.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin“: Kraków, Rynek gł. L. 8, Tel. 627, Redaktor przyjmuje od godziny 11 do 12 w południe. — Ekspedycya „Nowin“ w drukarni Rynek gł. L. 8.

REDAKTOR NACZELNY: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 627) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze Rynek gł. L. 8, I. p. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY“ wychodzą wieczorem o 5 i zrana o 8. Cena numeru 4 ct. (8 hal.). W poniedziałki i dni poświąteczne „Nowiny“ wychodzą o 9 zrana. Cena 2 ct.

Z Rosyi i z zaboru rosyjskiego.

Z obyczajów rosyjskich.

T. Sołłohub maluje w „Rieczy“ następujący obrazek z obyczajów współczesnych. Nauczyciel, niejaki Moskin, pozbawiony posady za udział w „ruchu wolnościowym“, zjawia się u jakiejś pani, która ma go zgodzić na korektora i ofiarowuje za to 22 rb. miesięcznie. Moskina zirytowała taka propozycya.

— Ręce w górę! — krzyknął nagle.

— Ach! — westchnęła pani i natychmiast wykonała rozkaz.

Siedziała na kanapie bardzo blada — opisuje p. Sołłohup. — Drżała. Była ona tęga i silna. A on — maleńki, drobny. Rękawy jej sukni obsunęły się ku ramionom i dwie, wyciągnięte do góry, białe gołe ręce wydawały się grubemi, jak nogi akrobatki, która ćwiczy się w domu. Widoczn'e było, że nie wystarczy jej sił długo trzymać ręce do góry.

Napawając się jej pomieszaniem, Moskin wyrzekł zwolna i z naciskiem:

— Tylko porusz się! Tylko piśnij!

Poszedł do obrazu.

— Ile kosztuje?

— Dwieście dwadzieścia bez ram — drżącym głosem odpowiedziała kobieta.

Poszukał w kieszeniach, wydostał scyzoryk i rozerznął obraz z dołu do góry i z prawa na lewo.

— Ach! — krzyknęła pani.

Poszedł do główki marmurowej.

— Co kosztuje?

— Trzysta.

Obił kluczem ucho, nos, poobijał policzki. Pani cichutko wzdychała: „ach!“ Przyjemnie było słuchać jej ciche „ach!“ Porozrywał jeszcze kilka obrazów, porznął obicie na meblach, połamał kilka większych przedmiotów. Podszedł do pani i krzyknął:

— Właź pod kanapę!

Spełniła rozkaz.

— Leż spokojnie, dopóki nie przyjdę. Inaczej huknę bombą.

Następnie Moskin odszedł i utopił się w „zielono-złocistych wodach kanału“.

Tak się przedstawiają obyczaje współczesne w reprodukcyi belletrystów rosyjskich.

Zamordowanie antychrysta.

We wsi Sysojewo, położonej w powiecie horeckim w gubernii mohylewskiej, chłopi miejscowi zabili w zwierzęcy sposób dwuletniego chłopaka, uznanego przez wieś za dyabła. „Russkoje Słowo“ tak opisuje ten straszny wypadek potęgi ciemnoty u chłopa rosyjskiego:

„Boży człowiek“, Michał Kolczewskij, miał widzenie we śnie, że wszystkie nieszczęścia pochodzą od — antychrysta, który się wcielił w dwuletnie dziecko włościanina Hrobaczewskiego, i że antychrysta należy zabić. Ojciec dziecka zgodził się na żądanie Bożego człowieka i sąsiadów na śmierć dziecka, matka zaś musiała wskazać to miejsce, gdzie dziecko przyszło na świat. „Prorok“ położył na to miejsce dziecko na wznak, zaczął je gnieść nogami i po 15 minutach nastąpiła śmierć antychrysta — mały Misza został zaduszony. Koczewskij tem się nie zadowolił i po śmierci dał ze 20 uderzeń młotkiem w głowę trupa, a następnie kazał rozerwać ciało na połowę, co uczyniło 8 włościan. Każdą z tych części „prorok“ przy wymawianiu jakichś tajemniczych zaklęć rozrąbał jeszcze na 4 części.

Nakoniec odbył się pogrzeb antychrysta. Wszystkie kawałki zmasakrowanego trupa przywiązano do ogona konia, na którego siadł na oklep sam prorok, a wszyscy przy pieniu hymnów, z zapalonemi świecami udali się z ikoną Nikoły-Cudotwórcy chować antychrysta. Cała ceremonia skończyła się nad ranem. Prorok kazał włościanom pójść spać do domu i zapowiedział im, żeby przyszli przed jego chatę o godzinie 8, gdzie zobaczą cud. Kolczewskij wejdzie na dach, zajaśnieje, jak słońce i wzniesie się do nieba.

Włościanie o godzinie 8 czekali napróżno zapowiedzianego cudu, weszli do chaty Kolczewskij'ego i przekonali się z oburzeniem, że ich prorok śpi najspokojniej; jeszcze więcej się oburzyli, gdy prorok zaczął się tłumaczyć tem, że została spełniona jakaś omyłka i że należało wpierw zapytać duchownego z Romanowa, czy to dziecko należało zabić. „Dlaczego napróżno zabiłeś dziecko?“ — zaczęli mówić włościanie i doszło do wyrażania w coraz ostrzejszej formie oburzenia przeciwko Bożemu człowiekowi, z którym możeby postąpiono w podobny sposób, jak z antychrystem, gdy nie nadjechali przypadkowo naczelnik powiatu i uradnik.

„Prorok“ został aresztowany, a z nim 32 włościan, w ich liczbie 102-letniego starca. Kolczewskij liczy 23 lata, a wygląda starzej. Wszyscy zamieszani do tej sprawy są tak zwani Moskale staroobrzędowcy.

U doktora.

W „Kuryerze Zagłębia“ znajdujemy niezwykle wymowny opis „drobnego faktu z życia robotniczego“. Świadczy on, jak pisze organ sosnowiecki, „o codziennym niemal nadużywaniu prawa do wynagrodzenia za kalectwo lub do zapomogi z kasy chorych“, ale nadto, dodalibyśmy i o zupełnym wyzuciu się pewnych kół z wszelkich więzów moralności.

Oto ten fakt:

„Przed kilku dniami do jednego z lekarzy w Sosnowcu zjawia się kilku robotników.

— Co panowie powiedzą? — pyta lekarz.

— Chcieliśmy świadectwa. Mieliśmy niedawno wypadki, a lekarz fabryczny nie chce nam świadectw wydać — odpowiadają robotnicy.

— Proszę się rozebrać.

Zaczyna się badanie. U żadnego z robotników, pomimo najskrupulatniejszego badania, lekarz nie może znaleźć skutków wypadku.

— Ja panom świadectw takich wydać nie mogę, gdyż jesteście wszyscy zdrowi — zakonkludował lekarz, ukończywszy badanie.

— Coo? Nie dasz pan? No, to my sobie inaczej poradzimy — i w tej samej chwili przybyli wyciągnęli rewolwery z kieszeni i skierowali lufy na lekarza.

Doktór zbladł.

— No, dasz pan?

— Co panu jest — pyta lekarz, zwracając się do pierwszego z brzegu.

— Ja mam piersi stłuczone — odpowiada zagadnięty.

— A panu?

— Mam zawroty głowy.

— A pan, ten trzeci?

— Nie widzę nic na prawe oko.

I dalej w tym samym guście.

Lekarz siadł i zaczął pisać, a po godzinie z ambulatoryum wyszło 5 robotników z rozjaśnionemi obliczami i ze świadectwami w kieszeniach“.

Do procesu Stössla.

Do procesu generała Stössla, który odbędzie się w krótkim czasie w Petersburgu i zagraża uwielbianemu do niedawna obrońcy Port-Artura wyrokiem śmierci — zgłosił się nowy świadek. Major Tesunoda, wojenny attache japońskiego poselstwa w Paryżu, w liście skierowanym do jednego z wielkich paryskich dzienników, staje gorąco w obronie Stössla. Więc świadek, któremu nikt zarzucić nie mógłby, iż stoi w porozumieniu z oskarżonym. Major Tesunoda nie występuje z teoretycznem „plaidoyer“, któreby w rycerskiem uczczeniu przeciwnika, chciało postawić osobę autora w aureoli męstwa, ani nie występuje z hymnem na bohaterskość pobitego, któraby wskazała, iż zwycięstwo odniesione nie było tak łatwem — ale opowiada poprostu to, na co sam patrzał w czasie walki o Port-Artura. Przydzielony do głównej kwatery oblegającego Port-Artura barona Nogiego, poznał major Tesunoda wszystkie fazy walki o twierdzę. Przydzielony do osoby szefa generalnego sztabu, generała Ijiszi, brał udział w układach co do kapitulacyi i był pierwszym, który wszedł do Portu Artura.

„Żałośny widok — opowiada Tesunoda — ukazał się mym oczom; rosyjscy żołnierze znajdowali się w stanie, budzącym litość; wygłodzeni, bezsilni, wyczerpani, nie mogli znosić już dalszych, nieustających potyczek i prac, odczuwali brak mięsa, świeżych jarzyn i wody. Miał więc Stössel żołnierzy, ale nie miał rzeczywistych wojaków. Ludność twierdzy niemniej ucierpiała, aniżeli żołnierze; na ulicach widziało się same postacie tylko współczucie budzące. Prawie wszystkie wielkie budynki pozamieniano na szpitale, gdzie jednak brak był i pożywienia i lekarstw.

„Wprawdzie w chwili, gdy generał Stössel zaproponował układy w sprawie kapitulacyi, były jeszcze zapasy żywności i amunicyi. Ale zapasy żywności ograniczały się do pieczywa, mąki i konserw, które nie nadawały się do jedzenia dla wyczerpanej, schorowanej załogi. Amunicya po większej części pasowała do starych chińskich dział. A nawet, gdyby Stössel i miał dostateczne siły wojenne, dalsza obrona byłaby bezpożyteczną, ponieważ 1 stycznia 1905 r. Japończycy opanowali Wangtai i przypuszczalnie w paru godzinach zdobyliby Port-Artur szturmem. Gdyby generał Stössel chciał się opierać aż do samego końca, mógłby wytrzymać jeszcze tydzień, a najwyżej dwa tygodnie. Koniec zaś obrony twierdzy stanowiłaby ogólna rzeź, więc miasto ganić Stössla, powinno się go było w imię ludzkości pochwalić za poddanie Port-Artura.

„Po siedmiomiesięcznej obronie przeciw nieprzyjacielowi, który nie uląkł się żadnej ofiary, chciał on przecież ocalić tysiące powierzonych mu ludzi. A nawet w oczach Japończyków uchodzi poddanie twierdzy za czyn rycerski; cesarz japoński dlatego też polecił traktować generała Stössla ze wszystkimi honorami, należnemi mężnemu wojownikowi“.

Dzielne słowa japońskiego oficera, który nie obawia się wystąpić w obronie dawnego wroga, przyjąć należy z sympatyą. Niemniej nie uratują one Stoessla, który osobiście okazywał się tchórzem i zupełnie nieudolnym wodzem, ale za to dobrym „geszeftsmanem“, od wzgardy.

Z SALI SĄDOWEJ.

Echo wyborów: Murarska rewolucya na Krowodrzy.

Ze zeznań dalszych świadków jak Jana Chwastka i in. okazuje się, że „czerwoni“ szerzyli na Krowodrzy formalny teror. Pięść, kamień i nóż odgrywały znaczącą rolę w życiu społeczności krowoderskiej.

Po przemówieniach obrońców oskarżonych dra Heskiego i dra Grünzweiga, przewodniczący zamknął rozprawę w poniedziałek o godz. 7-ej wieczór.

We wtorek w południe trybunał ogłosił następujący **wyrok**:

Za **zbrodnię gwałtu publicznego** skazani zostali Imielski Piotr i Makary Jan na **10 miesięcy ciężkiego więzienia** z postem co dwa tygodnie; Zdradziński Jan za zbr. gwałtu publ. na 6 mieś. więzienia; Stachowski Franciszek za zbr. gwałtu publ. na 3 mieś. więzienia; Bieniek Maciej za zbr. gwałtu publ. i Nalepa Jan na 1 mieś. więzienia; za występek przeciw zakłóceniu porządku publ. Groch Franciszek i Kaczmarczyk Fr. na 1 miesiąc ścisł. aresztu; Grochowa

---

Nowy Żyd wieczny tułacz

104

według Eugeniusza Sue

opracował Walery Tomicki.

Ciąg dalszy.

— Cóż ci to, moja kochana Cefizo? — rzekła szwaczka głęboko wzruszona, powoli usuwając się z objęć swej siostry. — Żądasz odemnie przebaczenia!... za co?

— Za co? odpowiedziała Cefiza, podnosząc twarz łzami oblaną i od wstydu zarumienioną — nie hańbaż to dla mnie być ubraną w te świecidła, wydać tyle pieniędzy na głupstwa, kiedy ty tak jesteś odziana, kiedy ci zbywa na wszystkiem... kiedy ty może umierasz z nędzy i niedostatku, gdyż nigdy nie widziałam twej twarzy tak bladej, tak wynędzniałej...

— Uspokój się, kochana siostro... ja nie jestem chora... trochę nie dospałam tej nocy... i dlatego bladą jestem... ale... proszę cię, nie płacz... martwisz mnie...

Królowa Bachantek przybyła wesoło wpośród roskosznej zgrai, a teraz Garbuska musiała ją pocieszać...

Dolatujące tu głosy dodawały podziwu i zwiększały rozdział tej rażącej sprzeczności.

Z przyległej sali słychać było cochwila powtarzane okrzyki:

— Niech żyje królowa Bachantek!... niech żyje królowa Bachantek!... wiwat, królowa!

Garbuska zamieszała się i oczy jej łzami się napełniły, widząc tak bolejącą siostrę, która, twarz sobie rękami zakrywszy, zdawała się goreć od wstydu.

— Cefizo, — rzekła jej — błagam cię... nie martw się tak... przymuszasz mnie żałować przyjemności tego spotkania... a ja jestem tak szczęśliwa... tak dawno cię nie widziałam... Cóż ci to? powiedz-że mi...

— Może ty mną pogardzasz... i masz słuszność — rzekła Bachantka, oczy ocierając.

— Tobą gardzić!... ja, mój Boże.... a dlaczegóż?...

— Dlatego, że prowadzę takie życie... zamiast mieć tyle, co ty, mocy do znoszenia nędzy...

Boleść Cefizy była tak przejmującą, iż Garbuska, zawsze przebaczająca, zawsze dobra, przedewszystkiem chciała pocieszyć siostrę i podnieść ją nieco we własnych jej oczach, rzekła jej przeto:

— Znosząc ją przez rok tak mężnie, moja kochana Cefizo, więcej dokazałaś, aniżeli ja, gdybym ją nawet przez całe życie znosiła.

— Ach, nie mów o tem... moja siostro.

— Mówmy otwarcie! — mówiła dalej Garbuska — jakież mieć może pokusy takie, jak ja, stworzenie? Czyż ja z natury nie szukam odosobnienia i cichości tak, jak ty szukasz hucznego życia i rozkoszy? Jakież być mogą moje potrzeby, moje, biednej niedołężnej istoty?... Małoco jest dla mnie dosyć...

— A i tego mało... nie zawsze masz?...

— To prawda... lecz są niedostatki, które ja, ułomna i słabowita, łatwiej jednak mogę znieść, niż ty... I tak: głód sprawia we mnie pewne odrętwienie... które się kończy wielkiem osłabieniem... Ty... czerstwa i żywa... ciebie głód rozjątrza... nabawia cię pomieszania!... Czy przypominasz sobie?... ile to razy... niestety!... widziałam cię cierpiącą takie paroksyzmy, kiedy na smutnem naszem poddaszu... skutkiem braku roboty... nie mogłyśmy zarobić nawet czterech franków na tydzień, i kiedy nie miałyśmy nic... wcale nic do posilenia się... bo duma nam nie pozwalała udać się o pomoc do sąsiadów.

— Ty przynajmniej dochowałaś nieskazitelnie, tę szlachetną dumę.

— I ty także... Alboż i ty nie cierpiałaś, ile tylko człowiek wycierpieć może?... Ale i siły mają swój kres... Znam cię dobrze, Cefizo... nadewszystko głodu znieść nie mogłaś... głodu i przykrego przymusu bezustannej pracy, która jednak nie wystarczała ci na zaspokojenie najpierwszych potrzeb...

— A ty... ty znosiłaś i znosisz jeszcze ten okropny niedostatek.

— Czy możesz mnie porównywać do siebie? Słuchaj! — rzekła Garbuska, biorąc siostrę za rękę i prowadząc ją przed zwierciadło, zawieszone nad kanapą — przyjrzyj się...

Dalszy ciąg nastąpi.

Józefa na 6 tyg. ścisłego aresztu za obrazę czci; Grochowie Antoni i Wojciech za wykroczenie przeciw porząd. publ. na 3 tygodnie ścisłego aresztu; Molenda Feliks za zakłócenie porządku publ. na 7 dni aresztu. Obrońcy oskarżonych adw. dr. Ileski i dr. Grünzweig zgłosili zażalenie nieważności.

O zderzeniu pociągów.

We wtorek Piotr Mróz, 30-letni nieegzaminowany maszynista kolei państwowej i Władysław Dudał 33-letni palacz stanęli przed sądem, oskarżeni o występek z §§ 355 i 337 u. k. Rozprawie przewodniczył radca sąd. Raczyński, oskarżenie wnosił zastępca prokuratoryi Obtułowicz, oskarżonych bronił adwokat dr. Szalay. Chodziło o zderzenie pociągów.

W lutym 16-go b. r. pociąg osobowy Nr. 25, jadący z Krakowa do Słotwiny, prowadzony przez wyżej obwinionych wjechał na stacyi w Słotwinie na tor IV. Po opróżnieniu pociągu przez pasażerów, Mróz na rozkaz urzędnika ruchu, miał posunąć się z swego stanowiska w stronę wschodnią, aby w ten sposób zrobić dostęp do stacyi pasażerom, którzy za chwilę mieli przybyć pociągiem od strony Lwowa po torze II-gim biegnącym poza torem IV-ym. Oba te tory w pewnej odległości krzyżowały się z sobą. Obwiniony ruszył więc z miejsca za szybko i mimo znaków zwrotniczego kolej. Chruściela, aby pociąg wstrzymał, wjechał na zwrotnicę, łączącą tor czwarty z torem drugim. Mróz sforsował więc wjazd swego pociągu na tor drugi, przecinając kołami swej lokomotywy sztyfty mechanizmu zamykającego zwrotnicę, wskutek czego zwrotnica zboczyła w bok do toru czwartego. W ślad za takiem ustawieniem się zwrotnicy wystawiono sygnały, mające wstrzymać pociąg Nr. 16 jadący ze Lwowa. Wskutek jednak zapadającego zmroku, jak zeznał maszynista pociągu Nr. 16, i tej okoliczności, że przestrzeń była już niedostateczna, aby lokomotywa skutecznie mogła zwolnić bieg, nastąpiło zderzenie pociągu Nr. 25 z pociągiem Nr. 16, którego maszynista widząc nieuniknioną katastrofę, zeskoczył z maszyny. Pociąg Nr. 16 uderzając rozerwał się na poły, poczem obie części po raz wtóry uderzyły na siebie. Wypadek ten spowodował silne wstrząśnienia u kilkunastu pasażerów, szczęśliwie jednak obeszło się bez cięższych uszkodzeń.

Oskarżeni nie przyznali się do winy i tłómaczą się przedewszystkiem mgłą, która tłumiła i znaki i głosy ostrzegające.

Nim jednak przystąpiono do przesłuchania świadków, obrońca oskarżonych zażądał odroczenia rozprawy a to z powodu tego, iż do orzeczeń nie powołano rzeczoznawców, którzyby w sposób dokładny mogli ocenić winę oskarżonych. Żądanie swe popiera zeznaniem jednego świadka przesuwacza Gładkiego, który stwierdza iż pociąg Nr. 16 można było wstrzymać, zwłaszcza iż jak mówi akt oskarżenia, przestrzeń dzieląca obydwa pociągi wynosiła 550 metrów.

Trybunał po naradzie, przychylił się do wniosku obrońcy i na rzeczoznawców ma wezwać naczelnika stacyi w Słotwinie p. Wrzesińskiego, urz. ruchu Porębskiego i naczelnika ogrzewalni w Podgórzu p. Zapałowicza.

„Godziny nienawiści".

— Kto nienawidzi i kogo?...
— Kobieta — mężczyznę...

Znamy to jeszcze ze „Ślubów panieńskich":

„Przysięgam na kobiety stałość niewzruszoną
Nienawidzieć ród męski..."

Zatem to już było, tylko feminizm spółczesny rzecz całą wypieścił, pogłębił i zrobił z niej tezę Schopenhauerowską. Kobieta, do niedawna „puch marny", poszła do ataku.

W świecie feministycznym Berlina cieszy się obecnie dużą popularnością książeczka „Pentesilei" pod tytułem *Frauenbrevier für männerfeindliche Stunden*. Pentesilea walczy bronią napadających, ciętą satyrą, którą ubiera w formę nieraz rzeczywiście dowcipnych aforyzmów. Autorka zrozumiała dobrze, iż najlepszą obroną jest — atak. Robi więc śmiałą wycieczkę na „nieprzyjaciela", któremu nie pozostaje nic innego, jak gromadzić w swej zbuntowanej duszy materyał do... „godzin nienawiści" dla kobiety. Oby tylko obiedwie strony dotrzymały zobowiązań.

Z książeczki Pantesilei dobywamy tymczasem garść aforyzmów:

„Kobieta staje się zazdrosną, gdy kocha; mężczyzna zaczyna kochać, gdy poczyna zazdrościć". (Stary Fredro w cytowanych „Ślubach" robi wprost odmienne odkrycie. *Przyp. ref.).*

„Wielu mężczyzn uważa za rzecz dogodniejszą ożenić się niż być — żonatym (zdaje się, że to trochę zależy i od żony. *Przyp. ref.).*

Słowniczek Pentesilei zawiera znów następujące określenia:

Adam — pierwszy z tych niepełnoletnich, którzy twierdzą: „Kobieta mnie uwiodła!..."

Małżeństwo — pralnia chemiczna do odświeżania zużytych mężczyzn.

Miłość — rzecz niezmienna, w której się zmienia tylko objekt.

Miłość wolna — najmilsza forma wolności.

Poligamia — szczerość muzułmanina.

Słabość — imię jej: kobieta; wcielenie jej: mężczyzna.

Przeszłość (męża) — ciemna część sceny z zapadającemi się pułapkami.

Widzicie, pp. mężczyźni, i czy wam nie wstyd?...

Pantesilea kończy swoje „godziny nienawiści" najcięższym pociskiem:

„Odkąd zmarły fizyolog Moebius dowiódł niezbicie, że kobieta jest nierozwiniętą z punktu widzenia fizyologicznego istotą, kobiety mają prawo bronić się w razie popełnienia głupstwa (oh, oh, Pantesileo!... *Przyp. ref.*) tem swojem nierozwinięciem. Jaka to szkoda, że mężczyzna nie ma takiej samoobrony. Ileż razy przydałaby mu się ona bardzo".

Szczególnie, gdyby napisał *Männerbrevier für frauenfeindliche Stunden*... Zresztą, nie bawmy się we wzajemne zarzuty: „głupstwo" jest — nijakie.

Historya lufcika

czyli

nieco o rzemieślnikach naszych.

W jednem z okien mieszkania mego lufcik „nie chciał" się zamykać. Był podobno za duży.

Liczne interpelacye, kierowane do gospodarza, do rządcy i do stróża miały ten skutek, że po upływie dwóch kwartałów zaledwie — zjawił się stolarz. Było to akurat przed trzema tygodniami. Zawyrokował, że lufcika naprawić się nie da, gdyż jest za duży, i że trzeba zrobić nowy. Wyjął stary lufcik, zabrał go z sobą i poszedł.

Zaledwie minął tydzień lufcik już był gotów. Brakowało tylko ślusarza, aby go okuł. Powoływano do tej czynności kolejno pięciu ślusarzy. Pierwszy nie chciał się podjąć tak małej roboty, drugi żądał za drogo, trzeci nie miał czasu, czwarty miał przyjść później, ale nie przyszedł wcale. Wreszcie piąty zgodził się na cenę i wziął się do roboty. Niestety, lufcik, jak się okazało, był za mały... Stolarz zabrał go do przerobienia, nadsztukował listewkami i zaledwie minął tydzień, odniósł lufcik z powrotem.

Ślusarz wprawdzie urągał, że lufcik sztukowany nic nie wart i niedługo się rozleci, ale przeważyło zdanie stolarza, że lufcik jest doskonały i przetrzyma cały dom. Wreszcie ślusarz okuł lufcik i obsadził wczoraj właśnie.

Mam więc lufcik po trzech tygodniach oczekiwania. Ale lufcik — bez szyby i nie pomalowany.

Wczoraj była sobota, a szklarze są przeważnie żydzi. Dziś jest niedziela — robić nie można. Ale jutro „przypilnuje się i sprowadzi szklarza". Tak mię zapewnił stróż.

— A kiedy będzie pomalowany?

— Tego to załatwić tak „migiem" nie można. Czy pan myśli, że to tak łatwo znaleźć malarza, coby się podjął pomalowania lufcika?

— Więc co będzie?

— A mają tu robić malarze w mieszkaniu adwokata, jak tylko wyjedzie, to wtedy „za jedną drogą" pomalują i lufcik.

— A kiedy to będzie?

— Za jakieś dwa tygodnie...

Co słychać w mieście?

Kraków, dnia 14 sierpnia 1907.

Muzyka kościelna. W uroczystość Matki Boskiej Wniebowzięcia dnia 15-go bm. w kościele Najświętszej Maryi Panny, chór miejscowy wzmocniony w czasie Sumy Pontyfikalnej wykona po raz pierwszy w Krakowie „Missa Coronata" Stehlego wydanie 18-te z towarzyszeniem orkiestry 13 pp. na Graduale „Propter veritatem" Ks. Ig. Mitterera na Ofertoryum „Assumpta est Maria" Ks. I. Molitora.

Pogrzeb ś. p. ks. Stanisława Puszeta. Dnia 9-go bm. odbył się w Dukli pogrzeb zasłużonego katechety III. gimnazyum im. Sobieskiego ks. St. Puszeta, przy znacznym udziale z dala i z bliska przybyłych uczestników. W willę wieczorem przeniesiono zwłoki z zamku, przy udziale najbliższych tylko krewnych, do wspaniałego kościoła odnowionego niedawno wytwornie i wielkim sumptem przez hr. Adamów Męcińskich; złożono je na katafalku, przybranym z mnóstwem roślin z dukielskiej cieplarni, a trumnę otoczono kwiatami.

Nabożeństwo żałobne celebrował przy wielkim ołtarzu umyślnie w tym celu do Dukli ze swej letniej rezydencyi przybyły ks. biskup przemyski Józef Pelczar, który wypowiedział serdeczną mowę. — Następnie przemawiał dyr. Tomasz Sołtysik. Z grona uczniów czcigodnego kapłana wyjechało z Krakowa z własnej inicyatywy dwóch uczniów VII. klasy Jerzy Korczyński i W. Rozmarynowicz z wieńcami od kolegów.

Z opery lwowskiej. Dwudzieste przedstawienie „Wesołej wdówki" dało sposobność do bliższego poznania jednej z nowych sił operetki lwowskiej ukrywanej dotąd starannie... za kulisami. Siłą tą p. Leyman, który w partyi Domana w „Starej baśni" po raz pierwszy pojawił się na scenie w Krakowie. W partyi tej mówmy otwarcie przedstawił się nie dość korzystnie. O wiele korzystniejszym był wczorajszy występ młodego adepta, który debiutując w „Wesołej wdówce" przy boku tak wytrawnej artystki jak p. Kasprowiczowa zaprezentował się nader korzystnie, korzystniej jak poprzednik jego w tej partyi p. Sawicki. Piękna postawa, ujmujące wzięcie się, krępowane nieco zrozumiałą tremą, a przedewszystkiem dźwięczny organ pozwalają dobrze wróżyć karyerze scenicznej, która dzięki tym warunkom pozwoli debiutantowi sięgnąć kiedyś i po laury operowe. P. Leyman powinien jednak rozpocząć poważne studya u jakiego dobrego maestra, któryby mu przedewszystkiem ustawił należycie głos i nauczył oddechu. Obecnie głos piękny w dźwięku jest oparty o emissyę gardłową. Debiut był tem sympatyczniejszy, że p. Leyman mówił prozę porządnie, owo słynne w I akcie „Proszę cię Daniło czyś nie widział gdzie *wachlarz?* i wiele innych Łyczakowizmów nie miało tym razem miejsca. Dobrze zrobiła dyrekcya deblując rolę Rosillona i zaiste żałować należy, że z partyą hr. Daniły już dawniej nie stało się to samo. Byłoby przecież ciekawem zobaczyć innego, może mniej gwałtownego i mniej krzykliwego — choćby nawet i gorzej tańczącego Daniłę, a dotychczasowy spocząłby trochę. Pracuje bowiem istotnie bez wytchnienia i nad siły... Dublowania partyi — przypuszczamy — podjąłby się p. Miłosza choćby... na próbę. P. Miłowska była jak zwykle czarująca i tonem tudzież krewkiem ujęciem gry, starała się — jak zresztą zwykle — sprostać p. Solnickiemu. P. Kasprowiczowa jest jako baronowa wprost bez konkurencyi, tworząc dobraną parę z p. Lelewiczem, który rolę groteskowego dyplomaty oddaje z talentem i pełnym właściwej sobie dystynkcyi humorem. Nie podobna nieoddać należnych pochwał p. Krzewińskiemu („witza" o pieprzu nie tyle pieprznego jak niesmacznego może śmiało wypuścić z roli), jak niemniej p. Schmidtowi, Kosińskiemu, Fedyczkowskiemu, Recheńskiemu i Patiuszence za epizodyczne dobrze odegrane rolki.

Od dni kilku balet ukazuje się w zmienionej obsadzie wskutek ustąpienia p. Trojanowskiego, po którym objął partyę p. Sachs, oddając swoją partyę p. Adeli Sachsówny. Operetkę prowadzi stale wyborny kapelmistrz p. Słomkowski, jego to doświadczeniu, olbrzymiej rutynie i niezaprzeczonym zdolnościom w odczuciu i regulowaniu tempa zawdzięcza muzykalna część operetki werwę, rozmach, posuwistość. *Stabur.*

Znowu „turyści" rumuńscy! Po Krakowie włóczą się znów dwaj żydkowie rumuńscy w ubraniach turystycznych, którzy „założyli" się „o milion franków", że bez pieniędzy odbędą podróż naokoło świata. Okpigrosze szwendają się po wszystkich handelkach, sprzedając widokówki ze swymi podobiznami. Galicya widocznie uchodzi w oczach rumuńskich oszustów za eldorado — i istotnie, jak mogliśmy obserwować, zawsze w każdym handelku znajdzie się kilku polskich idyotów, którzy rozmowę z rumuńskimi oszustami uważają za zaszczyt i z dumną miną zakupują karty.

Policya jednak nie powinna tolerować takiej kolporterskiej żebraniny, praktykowanej przez bezczelnych przybłędów, którym smakuje lekki chleb. Jest to w przeciągu roku trzecia z rzędu para rumuńskich turystów, która zaszczyca głupi Kraków swemi odwiedzinami! Temu importowi rumuńskiemu trzebaby już raz kres położyć. Że specyalnie Romunia obdarza nas co chwila swemi „turystami", to tłomaczy się w pierwszym rzędzie bliskiem sąsiedztwem. Następnie Rumunia wogóle predysponuje swych inteligentniejszych baciarzy do „turystyki"; każdy Rumun bowiem mówi po niemiecku i po francusku — a bez znajomości tych języków nie podobna się wybierać w podróż po Europie, a zwłaszcza niepodobna w Galicyi praktykować żebraniny. Dlatego to nasi domorośli głupcy po knajpkach mają tak często zaszczyt rozmawiać z „turystami" z Bukaresztu, obfitującego jak mało które miasto w internacyonalną hołotę.

Targowe obławy. We wtorek wysłano znowu na rynek krakowski ajentów pol. celem wyłowienia tzw. „torebkarzy" czyli nieletnich złodziei. Przytrzymano 12 chłopaków pozostawionych całkiem bez opieki. Odstawieni pod telegraf opowiadają, że żaden z nich nie ma ani ojca ani matki, wielu nie wie gdzie się urodzili i jak dotychczas wychowali. Żyją z jałmużny i jak się da z kradzieży. W lecie śpią w pakach z jarzyną na placu Szczepańskim lub pod straganami na Małym Rynku, w zimie po strychach i piwnicach. — Dotąd wszystkich takich bezdomnych chłopaków aresztowano 75-ciu, między nimi jest kilku aresztowanych już kilkakrotnie. Aresztą nie poprawią ich, czasby już

LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

W naszej letniej stolicy.

8 (Ciąg dalszy).

Radca Mglej zdjął waliskę, postawił ją między siedzeniami niby stół i wyciągnął z kieszeni talię kart, papier i ołówek. — Preferansa?

— Po wiele gramy? — zapytał ostrożnie rejent.

— Szton po dziesięć.

— A jak?

— Z latającą psztyką; kociołek nieograniczony...

— Drukowanie dozwolone...

— O, szulery z radców!..

— Szulery nie szulery, pik daję, zbieraj pan.

— Proste pik — rzekł radca Smoł.

— Tref.

— Pas.

Zaczęła się licytacya.

— Miserka wykładana...

— Ho, ho! Radca coś z górki na pazórki! Ale czyś aby pan zamknął dobrze drzwi, żeby nam tu kto nie wlazł? — rzekł radca Smoł do rejenta, siedzącego przy drzwiach coupé.

— Dobrze, dobrze... Dziewięć pik — zawołał rozpromieniony rejent.

— Nie wytrzymam — mruknął Mglej — a jakie kupno?

— Jakby dopasował.

I rozpoczęli grę.

— A nie mogłeś to pan podejść w kiery — rzekł do Mgleja radca Smoł. — Fusser z pana jakich mało...

— Z kim się kto wdaje, takim się staje — odparł zaczepiony.

— Przecieżem wyraźnie markował...

— E, pan we wszystkiem tylko markuje i markuje, a do czegoś pan pamdiu ciągnął... hę?..

Wtem podczas tej sprzeczki otwarły się znagła drzwi.

— Proszę państwa, tu jeszcze pięć miejsc wolnych — zawołał konduktor.

Do przedziału weszła rodzina, złożona z papy, mamy i córki, a dwóch „ekspresów" wniosło kilkanaście pakunków i pakuneczków, zapełniając niemi całe coupé.

— Dzidzi, siadaj tutaj! — zwróciła się energiczna mama do pulchnej blondyneczki i sama, zanim radcy się spostrzegli, zamaszyście siadając, zawadziła nogą o improwizowany stół karciany. Waliska wywróciła się, sypiąc kartami.

— Możnaby też uważać — mruknął pod nosem radca Smoł.

— Nie mogłeś to pan przytrzymać? — zawołał zaperzony radca Mglej do rejenta, wpatrzonego w ładną blondynkę.

— A, najmocniej przepraszam... Przeszkodziliśmy widzę panom w partyjce — rzekł nowoprzybyły zażywny obywatel przyjaznym tonem. — Bardzo nam przykro...

Radcy zgryzieni milczeli, ale rejent, na którym panna widocznie robiła wrażenie, odparł uśmiechnięty:

— Ależ proszę, proszę, nic nie szkodzi.

Do coupé wszedł tymczasem nowy pasażer.

— Co? jeszcze jeden! — mruknął Mglej. — Cóż to, czyśmy śledzie w beczce? Te ps.... galicyjskie porządki kolejowe!

Nowy podróżny, młody człowiek, średniego wzrostu, blady, z twarzą bez wyrazu, miał na sobie francuską pelerynę, miękki kapelusz; z pod peleryny wyglądała z fantazyą zawiązana czarna krawatka i szary garnitur. Siadł, nie zwracając uwagi na towarzystwo, obok rejenta, który przyglądnąwszy się mu zawołał:

— A, powitać poetę! Pan pewno do Chramca na kuracyjkę wodną po poezyjkach?

Panna Dzidzi sympatycznem okiem spojrzała na przybysza, nazwanego poetą.

— A pan, odezwał się zaczepiony do rejenta, pewno na trawkę, aby kilka kilogramów wypocić?

— Co? — kilka kilogramów? Skądże znowu? Mnie waga nie szkodzi, bo dodaje powagi; owszem, rejent powinien mieć peryferyjkę, to wzbudza zaufanie u klientów...

Słysząc słowo: rejent, spojrzała mama panny Dzidzi sympatycznem okiem na mówiącego.

W tej chwili pociąg ruszył.

— Nareszcie jedziemy — mruknął radca Smoł, sadowiąc się wygodnie.

— Przepraszam bardzo — zwrócił się do Kowalskiego ojciec rodziny, która swem wejściem przeszkodziła radcom w partyjce — pan tak podobny do jednego z moich znajomych, żem pana w pierwszej chwili wziął za niego. Kiedym teraz na żonę czekał w Krakowie, poznałem się panie z jednym obywatelem, serdeczny człowiek... Oprowadzał mnie po Krakowie, pokazał osobliwości, Wenela, Hawełkę, nawet na dworzec nas dziś odprowadził... C. d. n.

pomyśleć o takim domu poprawy, któryby nauczył ich pracy i sprowadził na drogę moralną.

Scigani 32-letniego Hirscha Rubina, kupca, ścigają organa policyjne w Nowym Sączu, za dopuszczenie się zbrodni oszustwa na kilkanaście tysięcy kor.

Władze sądowe w Nowym Targu, rozpisały listy gończe w pościgu za Maryą Wiśniowską, false Orzechowską, która dopuściła się w Czarnym Dunajcu zbrodni kradzieży.

Okradziona w kościele. We wtorek rano, zgłosiła się na inspekcyę policyi niejaka Józefa Dutka z doniesieniem, że kiedy modliła się w kościele N. M. Panny, nieznany sprawca wyciągnął jej z kieszeni pugilares z 6 koronami.

Strychowi złodzieje. Nieznani sprawcy włamali się przed kilku dniami na strych domu przy ul. Dietlowskiej l. 89. — Szkód dotąd nie można oceniać, gdyż pomiędzy poszkodowanymi są np. p. Teodor Kułakowski urzędnik magistratu i adwokat dr Flach, którzy z rodzinami bawią na letniem mieszkaniu.

Festyn w Podgórzu. Protektorat festynu, mającego się odbyć za staraniem okręgowej Rady opiekuńczej w parku miejskim na Krzemionka dnia 1-go września, objął prezydent sądu krajowego wyższego w Krakowie, p. Witold Hausner. Komitet krząta się gorliwie, aby sam festyn wypadł jak najświetniej, a tem samem przysporzył dla biednej dziatwy jak największy dochód. Odstąpiono też od szablonowego programu, zaprowadzając same nowości.

Niespodziankę tworzyć będzie wjazd krakowskiego wesela na rowerach przez grono Krakowiaków i Krakowianek, w pełnych kostyumach. Nadto między wieloma punktami nader urozmaiconego programu, który w tych dniach ogłoszonym zostanie, będzie wielki bal maskowy dzieci, połączony z żywymi obrazami i pochodem z lampionami po głównych alejach uroczego parku. W zabawie tej weźmie udział 120 dzieci. — Z uwagi na tak szlachetny cel, jak niesienie doraźnej pomocy najuboższym sierotom, dziatwie opuszczonej i zaniedbanej, komitet jest pełen przeświadczenia, że humanitarna publiczność poprze jego usiłowania tłumnym udziałem w festynie, oraz naddatkami. Wszelkie dary w gotówce można przesyłać na ręce p. Stanisława Szuro, kierownika Rady opiekuńczej w Podgórzu.

Raj w Dębnikach. Niejednokrotnie już rozbrzmiewały w dziennikach żałosne skargi mieszkańców Dębnik na stosunki bezpieczeństwa, panujące w tej gminie. Skargom tym nie ma końca — i doprawdy pojąć trudno, jak władze mogą tolerować podobny amerykański „wild-west“ pod bokiem Krakowa. Napady i awantury nocne i dzienne są tam czemś tak pospolitem jak w szynkach kalifornijskich. — I znowu donoszą nam z Dębnik o nowym psim figlu andrusów, jakiego się dopuścili we wtorek w samo południe na rynku dębnickim. — Na rynku tym gromadzą się fury włościańskie, których właściciele za prawo postoju składają gminie opłatę w kwocie 8 halerzy. Ale gmina nie poczuwa się do obowiązku czuwania nad bezpieczeństwem mienia włościan. Szajki andrusów, uwijające się po rynku, ucinają koniom ogony i kradną z wozów, co się da. W południe we wtorek dębnickie rzezimieszki podpaliły furę włościanina Mrowca z Tyńca; półkoszki wypełnione słomą stanęły w płomieniach, a koń przywiązany do wozu, doznał opalenia boku. — Czyż gmina Dębnik nie powinna nareszcie ustanowić pachołków, którzyby umieli czuwać nad bezpieczeństwem ludności?

Z Wieliczki piszą nam: W niedzielę dnia 11-go bm. urządzili uczniowie szkół średnich przebywający podczas wakacyi w Wieliczce, nabożeństwo ku uczczeniu pamiątki bitwy pod Grunwaldem. Przybyła liczna publiczność, Sokół i Straż ogniowa, wszystkie cechy rzemieślnicze wystąpiły ze sztandarami. Podczas mszy miało tutejsze towarzystwo śpiewackie „Lutnia“ odśpiewać szereg pieśni patryotycznych. Ale niestety za sprawą dyrygenta chóru pana P., który pomimo przyrzeczeń nie przyszedł z większą częścią chóru, śpiewu nie było.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

Sroda: „Wesoła wdówka“.
Czwartek o pół do 4-tej popoł.: „Lalka“.
Czwartek wieczór: „Straszny dwór“.

Z krakowskiego bruku.

Nasz nowo zaangażowany filozoficzny reporter pisze:

Ruch turystyczny jest obecnie tak znaczny, że lokomotywy kolejowe ledwo podołać mogą obowiązkowi swemu. Z powodu odpustowych pielgrzymek do Kalwaryi wszystkie pociągi od kilku dni spóźniają się regularnie o jedną lub dwie godziny — a każdy pasażer stwierdzić może z radością, że prześcignęliśmy nawet Amerykę w budowie wagonów o niezwykłej pojemności. W jednym wagonie galicyjskim może się obecnie pomieścić do dwustu podróżnych. Niechże mi kto pokaże coś podobnego za granicą!! Ale nasza publiczność, jak zwykle niestety, okazuje rażący brak taktu i wdzięczności wobec kolei, która przecież pozwala każdemu — bez podwyżki ceny biletu! — podróżować o godzinę lub dwie godziny dłużej niż w normalnych czasach i nadto stara się pasażerom umilić drogę, skupiając w wagonach nie tyle wprawdzie doborowe jak liczne towarzystwo. Publiczność nasza, ze wstydem to wyznaję — sarka wciąż na nieporządki kolejowe i wszczyna co chwila gwałt z powodu „przepełnienia“ wagonów. Nie dziwota więc, że i kolej gniewa się na podróżnych — i otwierając w czasie największego tłoku zazwyczaj tylko jedno okienko na dworcu: daje im grzecznie i dowcipnie ale niedwuznacznie do zrozumienia, iż lepiejby zrobili pozostając w domu. — Do jakiego nietaktu posuwają się niektórzy (szczęście, że tylko niektórzy!) pielgrzymi, niech świadczy fakt, stwierdzony przez zupełnie wiarygodnych funkcyonaryuszów kolejowych, że niekiedy taki pielgrzym, zakupiwszy bilet III. klasy, krzywi się, gdy go wpakują wraz z gromadą innych do wagonów bydlęcych!! Doprawdy strach, jakie już ludzie mają u nas wymagania!!

O ile ubolewam nad przykrem położeniem zarządu naszych kolei państwowych, o tyle różowym wydaje mi się los przyszłych kronikarzy. Za lat trzy lub cztery reporterzy krakowscy nie będą z pewnością w kłopocie, o czem by pisać; materyału im nie zabraknie! Młoda generacya krakowska jest bowiem bardzo obiecująca — i gdy dorośnie, niewątpliwie nieraz jeszcze sprawi kronikarzom przyjemność. Naprzykład jedenastoletni andrus Zygmunt Syrek jest już takim zuchem, że o zmroku wśród tłumu przechodniów przyskoczył do lampiarza z gazowni miejskiej i wyrwał mu z kieszeni zegarek; lampiarz dopędził dzielnego chłopaka dopiero w ulicy Podwale. A Franciszek Powłoka, stróż domu przy ulicy Starowiślnej l. 71, a raczej powłoka tego stróża nosi od wczoraj znaki siły innego niedorostka, który obrażony na stróża, wyrażającego się o nim nieparlamentarnie, dobył noża i zadał stróżowi kilka wcale głębokich ran. Tak honorowy andrus zasługuje na baczną uwagę, niestety nie zdradził swego incognita i uciekł. — Dobrym ślusarzem jest też ośmnastoletni Antoni Dobrowski, któremu pani Włodarska z ulicy Grodzkiej kazała dorobić klucze do swego mieszkania. Do tej pani przyjechał aż z Sumatry brat jej, zarządca fabryki nafty — który przywiózł ze sobą moc funtów szterlingów.

Ale ledwo państwo Włodarscy pojechali do Zakopanego, utalentowany jakiś rzezimieszek otworzył puste mieszkanie, porozbijał szuflady i świsnął niebacznie pozostawione 150 funtów szterlingów, książeczkę Kasy Oszczędności (ale nie z Sumatry) na 4.000 k. i trochę wartościowych papierów. Trzeba mieć doprawdy pecha, aby przyjechać z Sumatry i zostać w Krakowie okradzionym! Ale komisarz pol. p. Krupiński poprosił ślusarczyka pod telegraf i jakkolwiek obiecujący ten młodzieniec próbował łgać na funty szterlingi, p. kom. Krupiński ma nadzieję, że wnet wydobędzie na światło i prawdę i funty.

A ślusarczyk, oddany przed sąd, oceni trafność przysłowia, że lepszy łut szczęścia niż funt szterling i że jak kto nie ma szczęścia, temu i sumatrzańskie pieniądze nie wyjdą na zdrowie. — Nie pomogła też kuracya w szpitalu nadobnej parze Annie Klimkowej i Antoniemu Boruchowi, którzy współpacyentom pokradli różne części garderoby. Kuracyę dalszą przeprowadzi już sąd.

lix.

„Święta wojna“ w Marokku.

Tanger. (B. Reutera). Panuje tu wielkie zaniepokojenie. Wiele rodzin wyjechało do Gibraltaru. Rodziny, mieszkające poza miastem, **przybywają do miasta**. Mahomed el Tores wystosował do przedstawicieli obcych mocarstw okólnik, wzywający ich, aby przestrzegli poddanych swoich państw, **iżby nie wydali się z miasta**. Zbiegowie przybyli z Mazaganu opowiadają, że panuje tam spokój. Przyszło jedynie do nieznacznych wybryków ze strony Marokańczyków, wzburzonych z powodu wiadomości o bombardowaniu Casablanca.

Gubernator dał Marokańczykom 2000 dolarów, czem ich uspokoił na pewien czas. Istnieje niebezpieczeństwo, że inne szczepy dowiedziawszy się o tem żądać będą pieniędzy i napadami je wymuszą.

Tanger. Według listownej wiadomości z Casablanca napadło onegdaj 4.000 Marokkańczyków na miasto. Napad odparto. Bliższych szczegółów brak.

Tanger. Okręt przewozowy „Oasis“ z wojskami z Algieru i Oranu przybył do Casablanca. Potwierdza się, że gubernator w Casablanca został złożony z urzędu i internowany na pokładzie krążownika „Gloire“.

Madryt. Z Casablanca donoszą: Rzucono z okrętu „Gloire“ granat dynamitowy eksplodował przypadkowo w pobliżu hiszpańskiej kanonierki „Don Alvara de Bazan“. Łódź tej kanonierki została zatopioną. Załoga owej łodzi została uratowaną.

Kolonia. „Kölnische Zeitung“ donosi z Casablanca, iż żołnierze hiszpańscy obwiniają żołnierzy francuskich, iż podczas pewnej potyczki poczęli się cofać, zaś francuscy żołnierze obwiniają Hiszpanów, iż strzelali do kobiet i dzieci.

Telegramy „Nowin“.

Wielkie rozruchy w Belfast.

Belfast. Wczoraj wieczorem wybuchły tu poważne rozruchy, które trwały do północy. Wojsko strzelało. Jedna osoba zabita. Jak słychać jest **kilkuset rannych**. Szpitale przepełnione.

Jedno Zwycięstwo angielskich feministek.

Londyn. Uchwalona dawniej przez Izbę lordów ustawa o przyznanie kobietom prawa zasiadania w Radach hrabstw i municypalnych, została obecnie przyjętą także przez Izbę gmin.

Strejk telegrafistów w Ameryce.

San Francisco. Prezydent związku telegrafistów Malt zapowiedział jeneralny strejk na wypadek, jeżeli do wtorku nie zostanie osiągniętem porozumienie. Zawiadomił on też rząd, że telegrafiści gotowi są wrócić do pracy, jeżeli rząd zbada zażalenia urzędników i zgodzi się na załatwienie sprawy w drodze sądu rozjemczego.

Nowy Jork. Wobec oświadczenia Malta oraz sekretarza związku Roosela, że strejk w ciągu 24 godzin może stać się powszechnym, zniknął optymizm. Roossel zwraca się w swojem oświadczeniu do wydawców dzienników w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie, podnosząc, że związek nie życzy sobie, aby gazety znalazły się w kłopocie, jednakże telegrafiści walczą o swe prawa, gdyż są źle płatni.

Nowy Jork. Strejk telegrafistów rozszerzył się.

Nowy Jork. Do strejku przyłączyli się także **telegrafiści giełdy i Associated Press**. Ludność sympatyzuje ze strejkującymi. Także telegrafiści nowojorscy zastrejkowali. Z powodu strejku telegrafistów Associated Press **w liczbie 830, ustała służba informacyjna w całym kraju.**

Waszyngton. Wczoraj wieczorem **zaprzestali** pracy urzędnicy tutejszego **towarzystwa pocztowego.**

Rozmaitości.

Śmierć w Tatrach. Drugi w tym roku wypadek śmierci w Tatrach wstrząsnął we czwartek 8 b. m. umysłami letników Zakopiańskich. Z jednej najtrudniejszych do wejścia turni, Żabiego Konia, położonej w grani między Mięguszowieckim a Rysami nad Morskiem Okiem, spadł znany najlepszy węgierski taternik i alpinista 21-letni Jenoe Wachter, słuchacz filozofii i roztrzaskał się na skale.

Od jednego z naocznych świadków tego tragicznego wypadku zaczerpnęliśmy następujące szczegóły:

We czwartek 8 b. m. wybrały się na Żabiego Konia dwie partye turystów. Pierwsza polska złożona z trzech osób pod kierownictwem prof. K. wyszła z schroniska przy stawie Popradzkim koło godziny szóstej rano, druga węgierska również z trzech osób złożona koło siódmej. Ta jednak posuwając się szybciej, przybyła na szczyt niewiele później za polską. Prowadził ją p. Wachter. Po przybyciu na szczyt zapoznały się obie partye i wkrótce potem postanowiły wracać inną drogą, mianowicie granią zachodnią ku przełęczy Żabiej. By się dostać na tę przełęcz, trzeba się spuścić na linie z niewielkiej odległości pod szczytem na małą przełączkę, a z niej dopiero przejść granią na wspomnianą przełęcz, już bez wielkich trudności. Zejście na przełączkę umożliwia doskonały wyrostek skalny, znajdujący się kilka metrów poniżej szczytu. Na tym to wyrostku wisiała pętla do uczepienia linki, pozostawiona przez innych trzech polskich turystów, znanych dobrze taterników, którzy tą granią przeszli 5 sierpnia bez przewodnika, trawersując ją od przełęczy Żabiej wschodniej.

Profesorowi K., który wiódł polską partyę i jednemu z jego towarzyszów była już część grani od przełęczki ku zachodowi znaną, gdyż jeszcze w lipcu wydostali się na nią, skąd jednak na szczyt „nie puściło“ ze względu na dwunastometrową pionową a miejscami nawet przewieszoną ścianę. Poszli więc pierwsi. Pętla mimo jej zewnętrznego niezłego wyglądu i podwójnego założenia takiego, że jedno jej koło nie mogło przerwać się z osobna, nie wzbudzała w nich jednak zupełnego zaufania, prof. K. zastosował przeto wszelkie środki ostrożności i spuścił swoich towarzyszów na potrójnej linie.

Po nich zeszli dwaj towarzysze p. Wechtera, zabezpieczeni w ten sam sposób przez prof K. ich własną liną. Piąty schodził p. Wachter.

Ten nie dał się zabezpieczyć, mimo, że miał na sobie zwiniętą linę, lecz poszedł nie uwiązany, wolno, trzymając się tylko podwójnej liny, przewieszonej na pętli.

Wkrótce znikł za przewieszką i był zwieszony może nie więcej, niż cztery metry powyżej stojących na przełęczce, ale zanadto na prawo, gdy nagle pękł pierścień w miejscu, gdzie była lina przewleczoną.

Koniec pierścienia leżał już na pochylonej płycie, więc w mgnieniu okaześliznęła się lina i nieszczęśliwy Wachter spadł w przepaść na 250 metrów głęboką.

Można wyobrazić sobie wrażenie prof. K., który bezsilnie patrzył z góry na lecącego w przepaść, trzy razy się odbił o skałę i spadł na śnieg.

Jak można było najszybciej, doszli wszyscy towarzysze do ciała nieboszczyka, spoczywającego na głazie w pośrodku długiego i stromego języka śniegu. Głowa była strzaskana, członki poszarpane.

Jeszcze tego samego dnia dano znać o wypadku władzom, a na drugi dzień około południa zostały zwłoki nieszczęśliwego zniesiono nad jezioro Szczyrbskie.

Dramat warszawski. Generał gubernator warszawski zatwierdził onegdaj, jak już donosiliśmy układ pomiędzy dyrekcyą teatrów warszawskich a p. Kazimierzem Zalewskim, b. redaktorem „Wieku“, znanym pisarzem dramatycznym i krytykiem. P. Zalewski na mocy tego układu od dnia 14-go września bm. obejmuje kierownictwo dramatu i komedyi, jako dyrektor artystyczny, będzie zaś teatr prowadził zupełnie samoistnie, przy pomocy dwu reżyserów. Przedstawienia dramatu i komedyi będą się odbywać codziennie w dwu teatrach, a to w Rozmaitościach siedem razy tygodniowo, w teatrze Wielkim i Letnim po trzy razy na tydzień. Personal zostanie zwiększonym o 14 poważnych sił artystycznych, przy teatrze zostanie utworzony trzyletni kurs szkoły dramatycznej. Należy się spodziewać, iż objęcie przez p. Zalewskiego, kierownictwa sceny warszawskiej, wyjdzie dramatowi na dobre, wyzwalając go od osób, z teatrem nic wspólnego nie mających.

Wypędzanie „symyrdoka“. Przedewszystkiem — co to jest „symyrdok“? Górale uśmiechnują się, gdy się ich o to zapyta, widocznie więc „symyrdok“ obok znaczenia poniższego ma jeszcze drugie, jakieś wstydliwe. W ogólności — jest to choroba urojona, na którą najczęściej zapadają podobno kobiety. Choroba to nieokreślona — ot! ma jakaś kobieta „symyrdoka“, bo jej się robić nie chce.

Przed dwoma laty odbyło się w Długopolu (pow. nowotarski) nad Czarnym Dunajcem (rzeką) ostatnie — zdaje się wypędzanie „symyrdoka“. Chorowała nań jakaś gaździna, a kurował ją kumoter, który kazał sobie postawić liter wina, a potem zabrał się do roboty. — Babie kazał klęknąć przy wodzie na kamieniu, a sam włożył ręce w jej włosy i mierzwiąc je nielitościwie, mówił odpowiednie zaklęcie:

„Symyrdoku,
zły chrobeku,
wychodź z tego tu potoku;
ni miołeś tu zimowiska,
ni miéj-ze i latowiska“.

Kiedy już włosy owej kobieciny były pomierzwione tak, ze ich ani za rok do ładu doprowadzić — gaździnie było już dość... Zmęczona, zasapana i zziajana odrazu uczuła się zdrowszą, a zadowolony gazda przyrzekł powtórzyć operacyę, gdyby pierwsza nie odniosła należytego skutku...

Gazdę tego wartoby wysłać do naszych uzdrowisk. Niezawodnie znalazłby sporo zajęcia wśród letniczek.

Epilog sprawy Moulisa. Donosiliśmy o głośnej sprawie fryzyera Władysława Moulisa, oskarżonego o zabójstwo Aleksandra Koca, właściciela zakładu fryzyerskiego przy ul. Kruczej w Warszawie. Zajście to odbyło się 4. października r. z.; Moulis był wówczas z Kocem na kolacyi i po krótkiej sprzeczce trzema wystrzałami z rewolweru zabił Koca na miejscu. Jak śledztwo sądowe ustaliło, głównym winowajcą krwawej tragedyi był sam Koc. Uwiódł on mu żonę, gdy była jeszcze panną, po wyjściu zaś jej za mąż chciał zmusić ją do dalszego utrzymywania stosunków pod grozą wyjaśnienia mężowi jej przeszłych grzechów. Doprowadzona do rozpaczy, Moulisowa otruła się. Jednak Koc w dalszym ciągu nie przestawał prześladować Moulisa. Podczas pamiętnej kolacyi oświadczył Moulisowi, że o ile on się ożeni powtórnie, to i drugą jego żonę doprowadzi do tego samego stanu. Sąd ze względu na okrutne postępowanie Koca, oraz podniecenie moralne podsądnego skazał Moulisa na 3 lata rot aresztanckich, postanawiając zwrócić się jednocześnie do cara z prośbą o ułaskawienie skazańca. Wczoraj otrzymano wiadomość o zupełnem ułaskawieniu Moulisa.

140 lat życia. Jak z Władykaukazu donoszą, w jednej z wsi muzułmańskich tego okręgu zmarła po tygodniowej chorobie niejaka Chair Gacałowa, przeżywszy 140 lat. Zmarła do końca życia nigdy nie chorowała i zachowała siły fizyczne i krzepkość umysłową. Pozostawiła 378 osób potomstwa, wnuków, prawnuków i pra-prawnuków.

Jaka będzie pogoda we środę?

Prognoza wiedeńskiej stacyi meteorologicznej: Galicya zachodnia: Miejscami pochmurno, słabe wiatry, ciepło, najpierw jeszcze pięknie, później pochmurno.

DROBNE OGŁOSZENIA
po 4 halerzy od wyrazu
minimum 50 halerzy.

Poszukiwane.

Poszukuje się wspólniczki do interesu z gotówką 600—800 koron, lub osoby, któraby za pożyczenie wymienionej kwoty otrzymała w procencie całkowite skromne utrzymanie. Zgłoszenia przyjmuje Administracya „Nowin", Kraków, Rynek gł. 8. 817

Poszukuje się posady od 1-go września dla panny 17-letniej z dobrego domu, pracowitej i uczciwej do ekspedycyi sklepowej lub też innego odpowiedniego zajęcia Zgłoszenia pod „Praca" do Administracyi „Nowin". 825

Kotlarze są poszukiwani
Vacuum Oil Co., Dziedzitz. 828

Zgubiono 5 satecznych sębów. Łaskawy znalazca zechce złożyć w Administracyi „Nowin" Rynek 8, I. piętro, za stosownem wynagrodzeniem. 880

Podleśniczego mazura, inteligentnego, żonatego, na samodzielną posadę, poszukuje się zaraz. Zgłoszenia Ramult, Wiedeń I. Liebiggasse 5. Odpisy świadectw, nieodpowiedrenie znaczy nieuwzględnienie. 833

Młody człowiek lat 35, żonaty, z jednem dzieckiem, umiejący czytać i pisać, wysłużony wojskowy, trzeźwy i pracowity, poszukuje posady jako stróż. — Łaskawe zgłoszenia pod A. D. 11 do Administacyi „Nowin", Kraków, Rynek 8, I. piętro.

Do sprzedania.

Nowe dekoracye, kostyumy i biblioteka teatralna po teatrze ludowym są tanio do nabycia. Wiadomość Kraków, ul. Piotra Michałowskiego l. 8.

Hotel Polski
w Krakowie ul. Floryańska 42
(obok Bramy Floryańskiej)
poleca pokoje dla przejezdnych ze światłem, usługą i opałem od 2 K. 40 h. i wyżej. 216

½ kg CUKRÓW
w ozdobn. pudełku K 2·40
wyrób własny poleca
ADAM PIASECKI
Kraków, ul. Długa 10.
ul. Floryańska 2. Hotel Drezdeński. 680

Wspierajmy przemysł krajowy!!
Jan Michalik
Krajowa Fabryka Czekolady tabliczkowej i Kakao
w Krakowie, ul. Floryańska L. 45.
486



ZAKŁAD
artyst.-kamieniarski i budowlany
Józefa Kuleszy
naprzeciw cmentarza w w Krakowie posiada wielki wybór gotowych pomników z piaskowca, granitu i marmuru. Podejmuje się wykonania grobowców w miejscu i na prowincyi. 660

NAKŁADEM
KSIĘGARNI KATOLICKIEJ
Dra Władysława Miłkowskiego
W KRAKOWIE
ulica św. Jana 6 (Hotel Saski)
wyszło ósme znacznie powiększone wydanie dziełka pod tytułem:
NOWENNA
najskuteczniejsza do Matki Boskiej Nieustaj. Pomocy
przez
O. Saint Omer'a, Redemptorystę.
Z francuskiego przełożył **O. Bernard Łubieński**, tegoż zgromadzenia.

Str. 248 w 32-ce kartonowane 50 hal. Toż samo dziełko z obwódkami niebieskiemi na każdej stronicy, z obrazkiem bardzo pięknym, **kolorowanym** Najśw. Panna Nieust. Pomocy w oprawie bardzo ozdobnej płóciennej ze złoceniami, (różne kolory) brzegi złocone K. 1. 34-a

Na porto jednego egz. należy załączyć 10 hal.; jeżeli posyłka ma być rekomendowana o 25 halerzy więcej.
Najnowszy katalog nakładowy przesyła się każdemu bezpłatnie i franco.

KTO

poszukuje posady lub chce kogo zatrudnić, kupić coś lub sprzedać, albo wydzierżawić, powinien ogłosić to w drobnych ogłoszeniach „**Nowin**". Jedno słowo kosztuje **4 h.**, pierwsze liczy się **potrójnie**; najtańsze ogłoszenie kosztuje **50 hal.** Należytość przesyłać można w markach poczt.

Pomocnik handlowy
z działu korzennego
młodszy z dobremi polece niami poszukiwany.
Oferty z odpisem świadectw nadsyłać „Pomocnik" post rest Kraków. 826

Oliwę do maszyn rolniczych
mineralną krajową, kaukaską i amerykańską. Oliwę lecerską, Oliwę rzepakową, Smarowidło na wozy, belgijskie i krajowe. — Latarki stajenne. Smarowidło i lakiery do uprzęży, Wiaderka do gaszenia ognia
polecają najtaniej 850
REIM i SPÓŁKA Kraków, Rynek 37.
Linia A-B.

Prywatne Seminaryum nauczycielskie żeńskie
Sebaldy-Münnichowej
w Krakowie, ul. Starowiślna l. 13, II piętro
obejmuje:
1) Cztery kursa równorzędne kursom c. k. Seminaryum rządowego.
2) Kurs przygotowawczy dla uczenic nie mających przygotowania albo wieku odpowiedniego na kurs I
3) Kursa przygotowawcze dla nauczycielek do egzaminów wydziałowych wszystkich 3-ech grup.

Zakład położony wśród ogrodów, higienicznie urządzony oświetlony elektrycznie, zaopatrzony jest dostatnio w przyrządy i pomoce naukowe. Lekcyi języków obcych, muzyki, tańca i stenografii udziela się za osobną dopłatą.

Wpisy powakacyjne rozpoczynają się 25 sierpnia. Bliższe informacye w kancelaryi Zakładu.

ZAKŁAD POGRZEBOWY
Józefy Nowińskiej
55 **Kraków, ul. Mikołajska 14, Tel. 248.**
Posiada na składzie wielki wybór **trumien** metalowych, dębowych, tapetowanych i z miękkiego drzewa oraz **wieńców** sztucznych, metalowych i szarf.
Zakład zaopatrzony jest w **nowe wspaniałe dekoracye**, wysyła służbę do pogrzebów, w bogatych liberyach stylowych, urządza pogrzeby od najwykwintniejszych do najskromniejszych, ze znaną sumiennością i dokładnością, czyniąc wszelkie możliwe ustępstwa.
Podejmuje się sprowadzania i przewozu zwłok ze wszystkich i do wszystkich państw Europy. Posiada do dyspozycyi groby murowane, pomniki, krzyże etc. 13

FRANZENSBAD Dr. Steinsberg
Zakład i pensyonat leczniczy (Willa Dra Steinsberga) z komfortem urządzony i wspaniale położony.
Na żądanie prospekty.

Skała Kmity

Skała Kmity! Skała Kmity! Skała Kmity! Skała Kmity! Skała Kmity! Skała Kmity!

najprzyjemniejsza i uroczo położona dolina między skałami i lasem w pobliżu Krakowa.
Jazda koleją do Mydlnik trwa 10 minut i kosztuje 30 hal. — z Mydlnik piechotą przez pola 30 minut drogi lub też zawsze oczekującemi furmankami. Powrót o godz. 9 wiecz.
Restauracya na miejscu obficie zaopatrzona w doskonałe przekąski własnego wyrobu, świeże mleko słodkie i kwaśne, herbata, wódki i piwo. Ceny umiarkowane.
Z poważaniem **Wład. Bogacki**, restaurator. 400

PALARNIA KAWY



poleca częściowo i hurtownie
Kawy palonej
najnowszym i najlepszym sposobem za pomocą ...

M. JAWORNICKI.



Zjednoczone austryackie akcyjne towarzystwo żeglugi parowej
„Austro-Americana".
Jeneralna ajencya dla Galicyi i Bukowiny oraz zastępstwo austryackiego Tow. „LLOYDU"
GOLDLUST i SKA, Kraków, ul. Lubicz 7.
Regularna i bezpośrednia komunikacya z Austryi do Ameryki, Kanady itd.
Trzymajmy się zasady: **„swój do swego"**. Kto więc chce jechać, niech się uda tylko do firmy krajowej: Jeneralna ajencya dla Galicyi i Bukowiny i sprzedaż kart okrętowych **Goldlust i Ska, Kraków, ul. Lubicz 7**, naprzeciw dworca kolejowego; Lwów, ul. Na Błonie 2, Czerniowce, Brody, Nadbrzezie, Podwołoczyska, Szczakowa oraz wszystkie prowincyonalne ajencye. Jedyne towarzystwo żeglugi upoważnione reskryptem ministeryalnym z d. 30 kwietnia 1904 do L. 21908 do ustanawiania Ajentów i Reprezentantów we wszystkich miejscowościach Austryi. 691

Naśladownictwo wzbronione!



Prawdziwym jest tylko
Balsam Thierry'ego
z marką ochronną (Zakonnica) 12 małych flaszeczek lub 6 dużych kosztuje **kor. 5·—**
Thierry'ego Maść centifoliowa
na zastarzałe rany, zapalenia, poleca się jako jedyny środek i kosztują 2 słoiki **kor. 3·60.**
Te dwa środki domowe są najbardziej rozpowszechnione i znane w świecie od dawna.
Zamówienia adresuje się:
Aptekarz A. THIERRY, Pregrada bei Rohitsch-Sauerbrunn.
Sprzedaż także we wszystkich aptekach. Egzemplarz z tysiącem podziękowań na żądanie darmo i opłatnie. 90

Rządowo uprawniona
Fabryka wód mineralnych sztucznych i specyalnych leczniczych
pod firmą
K. BZĄCA i CHMURSKI
w Krakowie przy ulicy św. Gertrudy L. 4
wyrabia pod kontrolą Komisyi Przemysł. Tow. Lek. polecone przez toż Tow. Wody mineralne sztuczne, odpowiadające składem chemicznym wodom: Bilińskiej, Giesshüblerskiej, Selterskiej, Vichy, Maryenbadzkiej, Homburg, Kissingen, tudzież Specyalnie lecznicze, jak: Litową, Bromową, Jodową, Żelazistą, Kwaśną, oraz Wody lecznicze normalne z przepisu prof. Jaworskiego. 642
Sprzedaż cząstkowa w aptekach i drogueryach. Cenniki na żądanie franco.



Pierwszy i największy w kraju od 35 lat znany P. T. Publiczności 51
Skład maszyn do szycia i haftu,
do robót krawieckich i szewskich, maszyn pończoszniczych i do pisania
KURS HAFTU BEZPŁATNIE.
Przyjmuje również naprawę maszyn do szycia wszelkich systemów. Cenniki franko i gratis
JÓZEF IWANICKI
specyalista i mechanik,
LWÓW, (HOTEL ZORŻA).
Uwaga: Zaznaczam, że R. Pawłowski z Krakowa nigdy w żadnych stosunkach z firmą „I. IWANICKI" nie pozostawał i do zaniechania dodatku „I. Iwanicki", który bezprawnie przy firmie swojej zamieszczał, został zmuszonym w drodze egzekucyi sądowej pod rygorem nałożenia grzywny.

MEBLE

od najskromniejszych do najwykwintniejszych po cenach niskich
poleca
KAJETAN DUDZIAK
Kraków,
Floryańska 36, I p.

BAZAR KRAKOWSKI, ulica Szewska l. 2.

NOWO OTWARTY
MAGAZYN OBUWIA
przy ulicy Szewskiej l. 2.
pod firmą:
BAZAR KRAKOWSKI
F. ŁODZINSKIEGO
poleca Szan. P. T. Publiczności
wielki wybór obuwia amerykańskiego oraz własnego wyrobu
męskiego, damskiego i dziecinnego odznaczającego się trwałością, najnowszym fasonem i **umiarkowanemi cenami.**
Zlecenia z prowincyi uskutecznia się w jaknajkrótszym czasie, podług nadesłanej miary lub starego bucika.
Filia: **Suklennice (Hala) L. 12.**
699 Pracownia; ul. **Wygoda L. 5.**
F. Łodziński.

BAZAR KRAKOWSKI, ulica Szewska l. 2.

BAZAR KRAKOWSKI, ulica Szewska l. 2. BAZAR KRAKOWSKI, ulica Szewska l. 2.

Założona w roku 1867.
Fabryka wyrobów wełnianych w Kętach
FIRMY:
F. & E. Zajączek i Lankosz
POLECA
Sukna, Sieraczki, najmodniejsze Kamgarny i Korty
wyrobu własnego oraz oryginalne angielskie.
Składy: w Krakowie, Rynek gł. 44, A-B. we Lwowie, ul. Jagiellońska 3, dla sprzedaży hurtownej i drobiazgowej
Koce, Derki, Filce dywanowe, Flanele watąpione, Wełnę do watowania i wszelkie Podszewki.



L. LUSERA
Plaster dla turystów
najlepszy i najskuteczniejszy środek przeciw odgniotom i odciskom.
Skład główny: L. SCHWENK
apteka, Wiedeń—Meidling.
Proszę żądać Lusera plaster dla wszystkich za Kor. 1·20.
W każdej aptece do nabycia.

Najmodniejsze
Materye wełniane i jedwabne
batysty perkale i zefiry na suknie damskie.
Paltoty, Peleryny i Spódnice
oraz
PRACOWNIĘ SUKIEN DAMSKICH
pod wzorowym zarządem — poleca
Magazyn IGNACEGO SOBOLEWSKIEGO
w Krakowie, przy ul. Grodzkiej 3.
Próbki na żądanie odwrotnie. 712

Liliowe mydło mleczne Steckenpferd
z fabryki Bergmanna & Co., Drezno i Tetschen nad Łabą
jest i będzie zawsze według nadchodzących codziennie pism dziękczynnych najskuteczniejszym ze wszystkich mydeł leczniczych przeciw krostom i wyrzutom na twarzy, przyczyniającym się do uzyskania i utrzymania delikatnej miękkiej skóry i różowej cery. 666
Na składzie w cenie 80 hal. za sztukę we wszystkich aptekach, drogueryach, perfumeryach, fryzyerniach i składach mydła.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. W. Druk Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie.